



---

PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE - GOTARTOWICE

ROK VIII + GRUDZIĘŃ 1999 + NR 85

---

## Pasterki

W trakcie wigilijnej pasterki zaplanowano uroczyste rozpoczęcie Roku Świętego. Dokona się ono poprzez przejście przez symboliczną bramę oraz uczynienie znaku krzyża wodą święconą.

Zaś w noc sylwestrową pasterka 2000.

---

## Koncerty

Zapraszamy do naszego kościoła:

- w niedzielę 2 stycznia na godz. 15.00 na Kolędową Adorację Żłóbka z parafialnym chórem "Cor Jesu",
  - w niedzielę 16 stycznia na godz. 15.00 na koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu dziecięcego zespołu "Cantate".
- 

ZA WIELE OCZEKUJEMY OD ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA. WSZYSTKO MUSI PÓJŚĆ DOBRZE. MUSI BYĆ MAGICZNIE. UROCZYŚCIE. ŚWIĄTECZNIE. IDEALNY PREZENT. CAŁE OCZEKIWANIE.

USPOKÓJ SIĘ. LICZY SIĘ MIŁOŚĆ, RESZTA TO TYLKO BŁYSKOTKI.

*Pam Brown*

Z najlepszymi życzeniami świątecznymi dla wszystkich Parafian

Ksiądz Proboszcz

wraz ze Współpracownikami

oraz redakcja "SERCA EWANGELII"

---

## Siostra Zuzanna

Do napisania relacji o niemieckiej pielęgniarce, rodowitej berlińce pracującej w czasie okupacji w Boguszowicach, w budynku Gminy, skłoniła mnie jej bezinteresowna, niebezpieczna dla niej chęć niesienia pomocy bez względu na wyznanie i narodowość.

Działo się to w Boguszowicach w czasie okupacji. W budynku zwanym Gminą uruchomiono stację opieki zdrowotnej nad dziećmi - Kinderhilfstelle. Siostra Erika, pierwsza pracująca w tej stacji nie zostawiła po sobie miłych wspomnień, za to z siostrą Zuzanną przyjaźnię się do dziś. Wtedy byłyśmy młode 24 i 22 lata liczące. Teraz skończyła już 80 lat, a ja do tych lat dobijam.

Kiedy nastąpiła okupacja Niemcy kierowali młodzież do pracy przymusowej. Z uwagi na to, że miałam pod opieką niedowidzącą matkę-wdowę, udało mi się dostać zajęcie jako pomoc domowa w niemieckiej rodzinie urzędniczej mieszkającej w bloku przy kopalni. Wkrótce jednak okupant odebrał urzędnikom prawo do zatrudniania służących i zanosilo się na to, że zostaną wywieziona na roboty w głąb Niemiec. Kiedy ważyły się moje losy zachorowałam i skierowano mnie na operację. Leżąc w szpitalu w Rybniku obserwowałam pracę pielęgniarek i zaczęłam marzyć, by też pracować w szpitalu. Z uwagi na konieczność pomocy matce zatrudniono mnie jako salową. Po przeszkoleniu praktycznym w szpitalu, zostałam skierowana do ośrodka opieki nad dziećmi w Boguszowicach jako pomoc pielęgniarska. Tam poznałam starszą pielęgniarkę Zuzannę, a było to w lipcu 1943 r.

Ta berlińka znalazła się w Boguszowicach z ogólnego nakazu. Chociaż różniła nas narodowość i religia - ona była wyznania ewangelickiego - pracowaliśmy bez najmniejszych konfliktów, przesiąknięte chęcią niesienia pomocy potrzebującym. Nasz ośrodek zdrowia z nazwy opiekujący się dziećmi świadczył usługi zdrowotne dla

wszystkich, także dla dorosłych z określonego rejonu. Rejon ten obejmował niemal całą dawną parafię boguszowicką. Były to czasy wojenne i służba zdrowia musiała trwać na posterunku przez całą dobę. Zamieszkałam więc z siostrą Zuzanną w mieszkaniu służbowym na Gminie, a tylko od czasu do czasu mogłam zajrzeć do matki.

Najwięcej obowiązków miałyśmy przy dzieciach. Wtedy wiele z nich chorowało na krzywicę i aby zapobiegać tej chorobie dawałyśmy dzieciom zastrzyki. Podawałyśmy Vigantol, a zapobiegawczo witaminę D. W tym czasie też wybuchła epidemia błonicy (difteryt). Zachorowały na nią również dzieci z rodziny byłego powstańca śląskiego, wielkiego Polaka. Takim ludziom przysługiwały zmniejszone kartki żywnościowe i na ubrania, a pomocy zdrowotnej nie wolno im było udzielać pod groźbą zesłania do obozu koncentracyjnego. Mimo takiego niebezpieczeństwa siostra Zuzanna poszła do chorych polskich dzieci późnym wieczorem, by nie zostać zauważoną. Telefonicznie wezwała lekarzkę z Rybnika, która uratowała dzieci od niechybnej śmierci. Na początku epidemii zmarło na tę chorobę dwoje dzieci na Raszowcu i dwoje w Boguszowicach.

Pamiętam Wielkanoc 1944 r. W majątku Piotrowskiego w Gotartowicach mieszkali z rodzinami i pracowali Polacy ze wschodniej Polski. W jednej takiej rodzinie zachorowało dziecko z silnego przeziębienia. Domowe sposoby leczenia nie dawały rezultatu i zrozpaczona matka przybiegła po pomoc do naszego ośrodka. Nie знаła języka niemieckiego i ja stałam się tłumaczem. I wtedy Zuzanna też nie odmówiła. Kazała powiedzieć matce, że przyjedzie wieczorem. Ja zgłosiłam chęć jej towarzyszenia, ale ona nie wyraziła zgody na to. Nie chciała mnie narażać. Pojechała sama na służbowym rowerze pod osłoną nocy, a potem jeszcze przez trzy kolejne ciemne wieczory i dziecko ocalało.

Innym razem wezwano siostrę do chorego noworodka do Roja. Dziecko miało ogólne zakażenie z rany pępkowej. Tu mógł pomóc tylko szpital specjalistyczny w Gliwicach. Siostra zostawiła swój rower i wiozła dziecko po piaszczystej wówczas drodze w wózku dziecięcym z Roja do Boguszowic, bo matka oddała je do zawiezienia do szpitala pod warunkiem, że ksiądz je przedtem ochrzci. Oczywiście ks. Toboła to uczynił, każąc przywieźć dziecko zaraz do kościoła przez tylne drzwi. Dziecko dowieziono do Gliwic, ale mimo wysiłków siostry Zuzanny i lekarza z Rybnika, nie udało się go uratować.

Przed zbliżającym się frontem Zuzanna opuściła Boguszowice udając się do rodziny w Niemczech. Po wojnie znowu odnalazłyśmy się i kilkakrotnie nawzajem się odwiedzaliśmy. Kiedy była u mnie w 1993 r. po 50 latach od naszego poznania zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie przez Gminą w Boguszowicach, gdzie kiedyś razem pracowałyśmy.

Gertruda Garbocz

PS.

Autorka powyższego artykułu urodziła się w Nowym Dworze w Boguszowicach i jako pierwsza kobieta w dziejach Boguszowic uzyskała maturę (1947 r.). Jej ojciec w młodości był parobkiem w Nowym Dworze, później górnikiem na kopalni "Blücher". Matka pracowała na probostwie jako kucharka za ks. Janiczka. Pani Gertruda zaraz po wojnie przygotowywała aspirantki do wstąpienia do Sodalicji Mariańskiej. Po maturze pracowała jako pielęgniarka w szpitalu w Rybniku, a później w rybnickim żłobku. Od połowy lat sześćdziesiątych mieszka w Rybniku, ale interesuje się parafią boguszowicką, gdzie spędziła swoje dzieciństwo i młodość i gdzie są pochowani jej rodzice.

H.B.

## Życzenia

**Święta Bożego Narodzenia to czas radości, życzliwości i wdzięczności.**

**Niechaj te Boże dary zagoszczą w każdym ludzkim sercu i w każdej rodzinie.**

**Pacjentom apteki oraz wszystkim parafianom**

**Świąteczne życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności**

**składa kierownik i personel apteki "AVE"**

## Nowa szkoła z tradycjami

**Rozmowa z mgr Teresą Szymik - Dyrektorem Zespołu Szkół Ponadpodstawowych Nr 1 w Rybniku-Boguszowicach**

**Jaki jest profil kształcenia szkoły przy ul. Małachowskiego 145?**

Zespół Szkół Ponadpodstawowych Nr 1 to w zasadzie aż 4 szkoły: liceum ogólnokształcące, gimnazjum, liceum zawodowe i zasadnicza szkoła zawodowa. Wiodące jest oczywiście VI Liceum Ogólnokształcące. Mamy obecnie aż 16 klas licealnych. W przyszłym roku czeka nas pierwsza matura. Kończymy już natomiast edukację zawodową. W tym roku opuszczają szkołę trzy ostatnie klasy szkoły zawodowej i z tą chwilą będzie to tylko historia naszej szkoły. Swój żywot powoli kończy także liceum zawodowe. Mamy tylko trzy klasy, a w przyszłym pozostanie tylko jedna. Dzieje się tak ponieważ nie posiadamy ani odpowiednich pracowni, ani środków na ich wyposażenie, a edukacja zawodowa na przyzwoitym poziomie wymaga dużych nakładów. Naszą przyszłością jest natomiast utworzone w tym roku gimnazjum.

**Powiedzmy więc więcej o gimnazjum.**

Obwód gimnazjalny tworzą szkoły podstawowe nr 20 w Gotartowicach i nr 18 na Osiedlu. Mamy także jedną klasę pozaobwodową - o profilu sportowym. To gimnazjum nowatorskie. Stawiamy na języki obce, informatykę i sport. Mamy naprawdę bardzo dobrą kadre. Profilowanie klas odbywa się w ramach tzw. godzin dyrektorskich. Dysponuję bowiem trzema godzinami lekcyjnymi tygodniowo, które szkoła może przeznaczyć na dowolne zajęcia. Stworzyliśmy więc klasy z poszerzonym językiem angielskim, gdzie dodatkowo zajęcia odbywają się z podziałem na grupy według stopnia zaawansowania. W klasach informatycznych nacisk położono na nauczanie tego właśnie przedmiotu. Nauka odbywa się w oparciu o pracownię informatyczną z 10 stanowiskami komputerowymi. Marzy nam się jeszcze druga pracownia informatyczna oraz pracownia internetowa. Trzeci profil kształcenia nazywamy "europejskim", tworzą go klasy mające aż dwa języki obce. Młodzież i rodzice wybrali język niemiecki i angielski. Mamy wreszcie klasę sportową o specjalności piłki siatkowej. Powstała ona z inicjatywy Rybnickiego Klubu Sportowego. Dysponujemy znakomitym zapleczem sportowym, które należałoby wykorzystywać. Rynek edukacyjny wymusza, by gimnazjum to było nowoczesne i atrakcyjne. Będzie ono podstawą do tworzenia w przyszłości 3-letniego

liceum profilowanego. Powstanie tego rodzaju szkół zakłada wprowadzana właśnie reforma.

#### **Często używa Pani określenia "rynek edukacyjny". Co to takiego?**

Zbliża się niż demograficzny. Dla przykładu w SP Nr 18 było niedawno 8-9 klas pierwszych, teraz są zaledwie 2-3. Ponadto w Rybniku istnieje aż 7 liceów ogólnokształcących, a w przyszłym roku powstanie ósme. Trzeba więc przyciągnąć młodzież do swojej placówki. Nie bez znaczenia będzie także wprowadzenie tzw. bonu edukacyjnego. To będzie realny pieniądź trafiający do szkół za uczniem. Warto będzie więc o niego zabiegać.

#### **Jak ma wyglądać konkurencja Pani liceum z "haną" czy "powstańcami"?**

Trudno mówić o konkurencji. My dopiero w tym roku szkolnym będziemy mieli pierwszą maturę. Wiadomo, że osoby mające świadectwa "z paskiem" wybierają licea renomowane. Ponadto jest dużo mniej szkół zawodowych stąd ludzie, którzy by tam trafiali teraz zmuszeni są wybierać licea. Ale zauważam, że i do nas przychodzi coraz więcej młodzieży z dobrymi świadectwami. Można ich z powodzeniem pokazać w konkursach i olimpiadach. Zresztą byli już i pierwsi laureaci.

#### **Wiem, że Zespół Szkół to mimo wszystko szkoła z tradycjami.**

Tak, bowiem w przyszłym roku będziemy uroczystie obchodzili 55-lecie istnienia. 1 września 1945 r. powstała przykładowa szkoła zawodowa. My nie chcemy się odcinać od swych związków z górnictwem. Tradycja szkoły górniczej to tradycja szkoły prężnej, o bogatej historii. Teraz co prawda jesteśmy w zupełnie innych realiach, ale nie chcemy rozpoczynać naszej historii od zera.

#### **Podobno szkoła będzie w końcu miała swego patrona?**

Na dzień dzisiejszy mogę powiedzieć, że wygrywa Maria Skłodowska-Curie. Odbędzie się w tej sprawie jeszcze głosowanie rady pedagogicznej. Chcieliśmy wybrać osobę związaną z naszym regionem, ale jakoś nie wyszło.

#### **Szkoła rozwija także współpracę z Warsztatami Terapii Zajęciowej w Rybniku.**

Pomiędzy naszą szkołą a Warsztatami od dawna były silne związki. Uczniowie pomagali w organizowaniu wigilii, andrzejek, mikolaja. Angażowali się jednak także we współpracę i z innymi placówkami np. Domem Dziecka. Stwierdziłmy, że powinniśmy się skoncentrować na współpracy z jedną placówką. Nasz wybór padł właśnie na Warsztaty Terapii Zajęciowej, między innymi dlatego, że uczęszcza tam młodzież odpowiadająca wiekiem naszej młodzieży licealnej. Łatwiej o nawiązanie kontaktu i o zrozumienie.

#### **Jak wygląda ta współpraca?**

Kontakty z młodzieżą niepełnosprawną ruchowo i umysłowo, jaka trafia do Warsztatów, odbywa się poprzez działanie grup wolontariuszy. Nasi uczniowie utworzyli kilka podgrup, które starają się działać bardzo różnorodnie. Jest więc podgrupa "muzeum" pomagająca młodzieży zwiedzać muzea i wystawy, podgrupa "sportu i rekreacji" pomagająca w korzystaniu z basenu oraz zajęć hipoterapii, czy na przykład podgrupa "teatr ziemi rybnickiej" towarzysząca w wyjściach do kina i na spektakle teatralne. Organizujemy aukcje i wystawy prac wykonanych przez młodzież w ramach zajęć Warsztatów, co pozwala uzyskać środki na zakup farb i materiałów plastycznych. Zauważam, że nawiązują się autentyczne przyjaźnie, a młodzież uczy się odpowiedzialności i kontaktu z osobami niepełnosprawnymi.

#### **Wiem, że pozwala się uczniom na "kontrolowany luz"?**

Myśli Pan zapewne o piwnicy szkoły, gdzie na ścianach jest graffiti wykonane przez uczniów. Był to pomysł młodzieży. Otrzymałam wniosek samorządu szkolnego i... szczerze mówiąc przeraziłam się. Miałam obawy, że jak pozwolę im coś wymalować, to po jakimś czasie przeniesie się to na całą szkołę. Muszę jednak powiedzieć, że młodzież stanęła na wysokości zadania. Na wymalowaniu piwnic się skończyło. Eksperyment się udał. Młodzież na farby zbierała się sama. Wiem, że składka wynosiła 1 zł od ucznia. Teraz pilnują swego dzieła i o nie dbają. A zdania co do samego graffiti są podzielone. Jako ciekawostkę muszę dodać, że w sali katechetycznej na ścianie znajduje się wymalowana przez uczniów duża twarz Chrystusa. Bardzo się podoba. A to już był pomysł ks. Adama Jureczki.

#### **Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów**

*Rozmowę przeprowadził Krystian Dziurok*

## **Odnalezione obrazy**

Na strychu nad salkami katechetycznymi znaleziono ostatnio dwa bardzo zniszczone obrazy o wymiarach ok. 1,5 x 1m. W trakcie oględzin ustalono, że pochodzą one zapewne z II połowy XVI w. ze szkoły Willmana (najwybitniejszego malarza śląskiego baroku). Jeden z nich przedstawia najprawdopodobniej św. Jana Ewangelistę. Być może stanowią fragment cyklu czterech ewangelistów. Niestety nikt nie wie gdzie obrazy te wisiały w starym drewnianym kościółku (może w którejś z bocznych naw). Obrazy z renowacji w zakładzie pana Dublewskiego w rybnickim Muzeum wrócą przed świętami Bożego Narodzenia. Zawisną na której ze ścian kościoła albo też w pomieszczeniach budowanego domu parafialnego. kd

## **Zabawa**

Akcja Katolicka i Ruch Domowego Kościoła serdecznie zapraszają wszystkich chętnych na Milenijną Zabawę Karnawałową w sobotę 5 lutego 2000 r. Tradycyjnie będzie to zabawa bezalkoholowa, w myśl prawdy, że do dobrej zabawy nie jest on potrzebny. Bawić się będziemy w sali boguszowickiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Koszt zabawy wynosi 80 zł od pary. Zapisy wraz z wpłatą przyjmują oraz informacji udzielają państwo Lidia i Bronisław Kłoskowie, ul. Sołtystwo 3, tel. 42-20-188. Serdecznie zapraszamy! Ilość miejsc ograniczona.

## Betlejemskie Światło Pokoju

Stajemy dzisiaj u bram Wielkiego Jubileuszu roku 2000 i pragniemy przekazać wraz z *Betlejemskim Światłem Pokoju* wielkie orędzie oczekiwania, jakie wiążemy z "przekroczeniem progu nadziei" - z nowym Milenium - aby zostało zwyciężone zło, a droga człowieka ku wolności i godności była jasno oświetlona miłością Boga. Wraz ze światłem chcemy przekazać to orędzie, aby miłość, dobroć i życzliwość kształtowały nasz dzień powszedni.

Święta Bożego Narodzenia wywołują najwięcej ciepła. Wokół Narodzenia Chrystusa powstała nie mająca sobie równej obrzędowość. Ludzie spojrzeli na złóbkę, gdzie "ogień krzepnie i blask ciemnieje". Odtąd bez wątplenia coś się zmieniło i nadal zmienia w naszych dziejach. Czy więc światło Chrystusa, które promieniuje z Jego Narodzenia, czy ogień, który on przyniósł ze sobą dociera do Twego serca, czy Cię ogrzewa i oświeca? To, jak sądzę, koniecznie trzeba przemyśleć, zanim weźmiesz i w tym roku do swoich rąk chybotliwy płomyk Ognia Betlejemskiego. Idea Ognia Betlejemskiego jest przepiękna, ale jeśli nie nadamy jej treści naszym życiem, naszym zachowaniem i pracą to pozostanie tylko jeszcze jedną palącą się świeczką na wigilijnym stole. Proszę, nie pozwól na to. Ten z pozoru mizerny płomyczek pozwoli Ci pozostawić świat lepszym niż go zastałeś.

Mówi się, że człowiek może się włączyć w dzieło budowania dobra na dwa sposoby: albo walcząc ze złem. albo po prostu budując dobro. Betlejemski ogień zdecydowanie zaprasza na tę drugą drogę. Wciąż jednak potrzeba jest więcej ognia, by wypalić w nas to, co dobre nie jest. Może stanie się tak za sprawą ognia i światła, które już niedługo weźmiemy do swoich rąk.

Szczęść Boże!

ks. phm. Jan Ujma

naczelny kapelan ZHP

**Betlejemskie Światło Pokoju - ogień zapalony w Betlejem, w miejscu narodzin Chrystusa i odpalany drogą sztafety przez skautów i harcerzy całego świata dotrze do Boguszowic również tego roku. Harcerki i harcerze z drużyn boguszowickich przejmą go 20 grudnia późnym wieczorem. Od następnego dnia aż do Wigilii Ogień Betlejemski będzie przekazywany w naszym kościele - inaczej więc niż w latach ubiegłych. Harcerki i harcerze będą pełnili dyżury codziennie **od 21 do 23 grudnia w godzinach 6.00-10.00 oraz 16.00-18.00, zaś 24 grudnia od 6.00 do 16.00 oraz w trakcie pasterki**. Na miejscu będzie możliwość zakupu świec i lampionów lub zapalenia własnych. Wszystkich parafian, którzy pragną zasiąść do wigilijnego stołu przy blasku Betlejemskiego Światła Pokoju całym sercem zapraszamy do naszej świątyni.**

Harcerki i harcerze

## Urodziny Księdza Proboszcza

*Księdzu Proboszczowi najserdeczniejsze życzenia z okazji urodzin,*

*wiele zdrowia, sił, poczucia humoru, pomysłów,*

*a nade wszystko błogostawieństw Bożego i natchnienia Ducha Świętego,*

*składa redakcja "SERCA EWANGELII"*

*Wszystkich parafian zapraszamy na Mszę św. w intencji Księdza Proboszcza w sobotę 15 stycznia o godz. 7.00.*

## MOJA PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

### Część III - Źródło Wody Żywej

W poprzednim artykule pisałam o tym do jakich konsekwencji doprowadziły grzechy narodu izraelskiego, kiedy zamiast prawdziwemu Bogu, oddawali cześć cielcom i bałwanom. Rozpalił się gniew Boży i Pan Bóg ukarał Izraelitów kilkuletnimi suszami i ograniczeniem ilości deszczy wczesnych i późnych, co spowodowało poważne zmiany w glebie, tak że "kraj mlekiem i miodem płynący" zamienił się na dużym obszarze w wyschniętą pustynię.

#### jak nawodnić wysuszoną ziemię

Od dawna więc ludzie próbowali znaleźć sposoby na przetrwanie suszy. W Starym Testamencie budowali podziemne urządzenia zwane cysternami, służące do gromadzenia wody deszczowej i jej przechowywania na czas suszy. Cysterną była zazwyczaj szczelina wykuta w skale. Jej ściany tynkowano, by nie przepuszczała wody, lecz w przypadku mało obfitych opadów deszczu w porze deszczowej lub w przypadku pęknięcia ścian cysterny, zapas wody kończył się jeszcze w czasie trwania gorącego lata. W czasach Pana Jezusa, kiedy Izrael znajdował się pod okupacją Cesarstwa Rzymskiego, Rzymianie rozpoczęli nawadnianie tej ziemi budując akwedukty sprowadzające wodę ze źródeł na północy kraju. Dziś można oglądać fragmenty tych budowli w Cezarei Nadmorskiej, położonej nad Morzem Śródziemnym. Na początku XX wieku rozpoczęto wprowadzanie głębokich odwiertów, stopniowo pompy silnikowe zaczęły zastępować koła wodne, a rury nawadniające wyparły stare rowy melioracyjne. Zbudowano rozległy system kanałów, zbiorników i stacji pomp dostarczających wodę z Jeziora Galilejskiego głównie do centrum i na południe kraju. W latach 70-tych powszechnie stosowane było zraszanie wirówkowe (spryskiwacze kręcące się wokół swojej osi lub przemieszczające się na kółkach wzdłuż pola). Dziś najczęściej spotykane jest nawadnianie kropłowe. Kilometry wężyków leżą na polach, a dzięki urządzeniom dozującym wodę, kropla po kropli, ziemia wokół każdej pojedynczej rośliny ma wilgotność dostosowaną do jej potrzeb. To dziwny widok np. sadu palm daktylowych, krzewów w parku, czy kwiatów na skwerze ulicznym, gdzie wokół pojedynczej rośliny nic innego nie rośnie, jest tylko sucha ziemia i czarny wężyk doprowadzający kropelki wody. Kiedy byliśmy tam w czerwcu, minęło pół roku od kiedy spadł ostatni deszcz w Izraelu.

## "źródła wody żywej"

W Izraelu obserwuje się ciekawe zjawisko powstawania podziemnych zasobów wodnych. Podczas gdy większość wody opadowej spływa w szybkim tempie po zboczach górskich, duże ilości wody przesiąkają przez porowatą skałę docierając do warstw nieprzepuszczalnych. Woda spływa w kierunku spadu podziemnych warstw skalnych i tam gdzie warstwa nieprzepuszczalna wychodzi na powierzchnię ziemi, pojawia się źródło. Źródło takie już w Starym Testamencie stanowiło najczystsza i najbardziej świeżą wodę w Izraelu. W Biblii często nazywane jest źródłem "wody żywej". Lokalizacja wielu miast została wybrana właśnie z powodu posiadania takiego źródła. Przykładem jest miasto Jebus (późniejsza Jerozolima) zbudowane wokół źródła Gichon. Czasami te podziemne zasoby wody były wykorzystywane nawet wtedy, gdy nie przebijały się na powierzchnię. Kopano wtedy studnie w celu dotarcia do podziemnych warstw skalnych. Jednym z przykładów jest "studnia Jakuba" w pobliżu miasta Sychem (współczesne Nablus), od prawie 4000 lat aż po dzień dzisiejszy stanowiąca źródło czystej wody. Często posiadanie podziemnego źródła miało znaczenie strategiczne, zwłaszcza dla miast-twierdz, leżących na szlaku Via Maris. Miasto bowiem mogło być długo oblegane przez wroga, ale dzięki temu, że dostęp do źródła istniał tylko z terenu miasta, nie obawiano się wyczerpania zapasów wody. Dziś dojścia do podziemnych źródeł, wykute w skałę i ciągnące się dziesiątkami metrów, można oglądać m.in. w ruinach twierdz Megiddo i Hasor. Pełniły one tam zarazem funkcję cystern.

## cysterny dziurawe

Jednakże obfitość "źródeł żywych" zależała pośrednio od obfitości opadów deszczu, zasilających warstwy podziemne, a tym samym od Boga, który zsyłał deszcz. Kiedy w skutek grzechów Izraelitów Bóg ukarał ten naród suszami i ludzie starali się gromadzić jak najwięcej wody deszczowej w cysternach, przez słowa proroka Jeremiasza Bóg mówił:

"Bo podwójne zło popelił ten naród:

opuścili Mnie, źródło żywej wody

żeby wykopać sobie cysterny,

cysterny popękane, które nie utrzymują wody"

[Jr 2/13]

Izraelici odeszli od Boga, zerwali zawarte przez Mojżesza przymierze, oddawali cześć obcym bożkom, nie polegali już na łaskawości Boga, lecz na swej ludzkiej zaradności. Ta ludzka nieudolna zaradność jest podobna do dziurawej cysterny, daje złudne poczucie bezpieczeństwa, a w rzeczywistości doprowadza do śmierci z braku wody tego, kto na niej polega.

## Ein Gedi

Pan Bóg tak ukształtował ziemię izraelską aby objawiać siebie narodowi wybranemu. Sam nazywał się "Źródłem Wody Żywej", bo tylko Izraelici mogli zrozumieć wartość takiego źródła dosłownie i w odniesieniu do Boga. Pielgrzymując po Izraelu mogliśmy zobaczyć, również my Europejczycy, przyzwyczajeni do obfitej zieleni w lasach, parkach, na łąkach, czym jest "źródło wody żywej" wytryskujące w środku pustyni. Jednym z takich źródeł jest źródło Ein Gedi (En Gedi) wypływające w środkowej części Pustyni Judzkiej w pobliżu Morza Martwego. Wrażenie jest niesamowite: żar lejący się z nieba, wysokie skaliste góry Pustyni Judzkiej pozbawione najmniejszego źdźbła trawy i nagle pośród nich szeroki i głęboki wąwóz skalny, którego środkiem płynie kryształowo czysty strumień wody (Nahal Dawid), porośnięty wokół potężnymi bambusami. Im głębiej wchodzimy w wąwóz w poszukiwaniu źródła, skąd strumień bierze swój początek, tym roślinność staje się obfitsza, zieloną trawę skubią stadka gazeli. Źródło Ein Gedi jest przepiękne, stoimy na dnie wąwozu, wokół wysokie skaliste góry i z samego szczytu (ok. 180m) spada w dół kaskada drobniutkich kropeł źródlanej wody, sprawiając wrażenie naturalnego prysznicza (można się pod nim miło ochłodzić). "Źródło wody żywej" w sercu pustyni. Strumień Nahal Dawid, biorący swój początek w Źródle Ein Gedi, toczy swe wody do pobliskiego Morza Martwego, pozbawionego wszelkiego życia, ze względu na bardzo wysokie zasolenie wody.

Ze źródłem i wąwozem Ein Gedi związanych jest kilka wydarzeń biblijnych. Jozue przydzielił tereny Ein Gedi (Engaddi) pokoleniu Judy [Joz 15/62]. Król Dawid ukrywał się w jaskini w Ein Gedi przed ścigającym go królem Saulem. Kiedy Saul przybył na to miejsce i zatrzymał się w jaskini, Dawid nie poważył się go zabić, odciął mu jedynie część płaszcza na znak, że nie podniesie ręki na pomazańca Pańskiego [1Sm 24]. Za czasów panowania króla judzkiego Jozafata, połączone siły Moabitów, Ammonitów i Maonitów wyruszyły z Ein Gedi w zaskakującym ataku na Jerozolimę. Bóg w cudowny sposób sprawił, że narody te, zamiast Jerozolimę, zaatakowały siebie nawzajem [2Krn 20/1-30].

## Jezus i źródło wody żywej

Również Pan Jezus mówił o sobie, jako o "źródle wody żywej", kiedy rozmawiał z Samarytanką przy studni Jakuba: "O gdybyś znała dar Boży i wiedziała kim jest Ten, kto ci mówi - >>>Daj mi się napić<<< - prosiłabyś Go wówczas, a dałby Ci wody żywej (...). Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu" [J 4/10,14]. W innym miejscu mówi Jezus: "Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie - niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo - Strumienie wody żywej popłyną z Jego wnętrza. A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego" [J 7/37-39]. "Źródłem Wody Żywej" nazywał siebie Bóg zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie. Dla Izraelitów źródło wody znaczyło życie: możliwość zbudowania osady, miasta, hodowania roślin, zwierząt, rozwijania się w siłę i liczebność. Dawcą wody był Bóg, warunkiem jej posiadania - wierność Bogu. Dla nas chrześcijan "źródło wody żywej", jakim nazywa siebie Syn Boży, Jezus Chrystus, ma jeszcze większe znaczenie. Jezus jest źródłem życia wiecznego, a zyciodajną wodą Duch Święty. Warunkiem jaki trzeba spełnić, aby życie wieczne stało się naszym udziałem są powyższe słowa Jezusa: uwierzyć (całym umysłem i całym sercem), przyjąć do Jezusa (powiedzieć Mu o tym, że wierzę i oddaję Mu siebie, aby odtąd tylko On prowadził mnie w życiu) i pić (czyli wiernie trwać w nauce Pana Jezusa), aby "wydawać owoce wszelkich dobrych czynów i rosnąć przez głębsze poznanie Boga [Kol 1/10].

Małgorzata

# Słowem i pędzlem

## CZĘŚĆ VIII - Chorych nawiedzać

### cudowne uzdrowienie

Przy kółku obłożnie chorego człowieka siedzi mężczyzna. Coś do niego mówi. O czymś go przekonuje. Być może go pociesza. Obok stoją i przyglądają się temu inni

członkowie rodziny. Widać darzą swego gościa wielkim szacunkiem. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po prawej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na piątą w kolejności scenę. Prezentuje ono szósty temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem ciała - chorych nawiedzać. Kim jest ów godzien czci człowiek? W jakim celu odwiedza ciężko chorego człowieka?

Nielatwo jest jednoznacznie określić, które z wydarzeń biblijnych prezentuje nam powyższa scena. Spośród wielu wydarzeń dotyczących różnych uzdrowień, spotkań z chorymi itp. jakie znajdujemy na kartach Nowego Testamentu, według mnie nasz obraz najbardziej przypomina pewną historię z Dziejów Apostolskich: "Kiedy Piotr odwiedzał wszystkich, przyszedł też do świętych, którzy mieszkali w Liddzie. Znalazł tam pewnego człowieka imieniem Eneasza, który był sparaliżowany i od ośmiu lat leżał w łóżku. >>Eneaszu - powiedział do niego Piotr - Jezus Chrystus cię uzdrawia, wstań i zaśćiel swoje łóżko!<< I natychmiast wstał. Widzieli go wszyscy mieszkańcy Liddy i Saronu i nawrócili się do Pana." [Dz 9/32-35].

Tym Piotrem, o którym czytamy w powyższym fragmencie Dziejów Apostolskich, jest Święty Piotr Apostoł. W swych apostołskich odwiedzinach nie zapomina o chorych. Niesie im Boże pocieszenie, modli się o ich zdrowie fizyczne i duchowe, w imieniu Jezusa Chrystusa uzdrawia wielu, tak jak Eneasza. Daje nam wszystkim praktyczny przykład do naśladowania.

## życzenia zdrowia

Nikt z nas nie lubi być chory. A jednak choroby są czymś bardzo realnym i rzadko spotkać możemy kogoś kto nie doświadczyłby żadnej w swym życiu. Spośród wielu życzeń jakie składamy sobie z okazji świąt, urodzin itp., nigdy nie brakuje życzeń odnośnie zdrowia. Dla wielu ludzi jest to najważniejsze z życzeń. A jednak dobry Bóg dopuszcza do nas to cierpienie. Czyżby nasze chorowanie mogło być czymś dla nas dobrym? A co z tymi, którzy prawie całe swe życie są przywiązani do łóżek, do wózków inwalidzkich, do szpitali, do bardzo wielkiego cierpienia? Czy sobie na to zasłużyli bardziej niż inni ludzie? Z pewnością nie. Choroby tak jak i wszelkiego rodzaju cierpienia, aż do śmierci fizycznej włącznie, zaistniały w tym świecie jako konsekwencja szeroko rozumianych ludzkich grzechów. Każde zło nosi w sobie zamięcie cierpienia. Możemy z tego powodu biadolić i pomstować (na innych ludzi, na Boga), ale prawda jest taka, że sami swymi grzechami przykładamy się do tego procesu pomnażania zła i cierpienia. Ale możemy też za wszystko czego w życiu doświadczamy dziękować jak napisał św. Paweł: "W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem nas" [1Tes 5/18].

Czy choroba jest tym "każdym położeniem"? Z pewnością tak. Gdy dziękujemy Bogu za chorobę, czy każde inne cierpienie, to mówimy Mu, że uznajemy wszystko co nas spotyka w życiu za dobre i sprawiedliwe, bo pochodzące z Jego suwerennej woli. Pozwalamy tym samym, by nawet z naszej choroby, z naszego cierpienia Bóg odebrał sobie chwałę, by nasze cierpienie użył dla dobra, zgodnie ze swą wolą. Wtedy nasze cierpienie zaczyna mieć sens, nabiera wielkiej głębi, gdyż uczestniczymy w Bożych dziełach, w Bożej pracy budowania Jego Królestwa w tym świecie. Możemy leżeć przykuci chorobą do łóżka, a mieć ogromny udział w Bożych dziełach. Podstawą jest nasze nastawienie do choroby. Nasze uznanie jej za dobro, a nie za przekleństwo. Czy nawet najwspanialsze kazanie zdrowego ewangelisty może mieć taką wymowę jak uwielbianie Boga przez cierpiącego chorego? Nie dziwi nas już teraz fakt, że wielu Bożych ludzi na przestrzeni dziejów doświadczało cierpienie jakie niosą choroby. Ale nie przeszkodziło to im w godnym i świętym życiu. Wręcz przeciwnie, choroba jak każde cierpienie może przybliżyć nas do Boga, zahartować naszą wiarę, ubogacić nasze wnętrza, rozwinąć nasze poznanie i miłość do Boga i drugiego człowieka.

## uzdrowienie ciała czy duszy

"Tak Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza" [Mt 9/35-36]. Pan Jezus uzdrowił bardzo wielu ludzi. Być może nikt inny z ludzi nie uzdrowił w swym życiu tylu chorych i to z najcięższych, czasem nieuleczalnych chorób. A jednak był to znikomy procent chorych jacy żyli za czasów Jezusa. I dziś zdarzają się cudowne uzdrowienia. Pracują setki lekarzy by rozprawiać się z chorobami. A jednak ciągle ludzie chorują. Czy Boży komunikat dla nas w sprawie chorób nie wydaje się być jasny? Pan Bóg widzi nasze cierpienie. Lituje się często nad nami i w swym miłosierdziu daje nam uzdrowienie. Ale to jeszcze nie ten czas, by zlikwidować wszelkie cierpienia w tym świecie. Pana Jezusa martwi o wiele bardziej zagubienie duchowe ludzi. To, że nie mają nadziei, że brak im ludzi niosących Dobrą Nowinę. Bo cóż nam z uzdrowienia ciała, gdy nie znajdziemy Boga w swym życiu. Cóż nam z bycia zdrowym, gdy czekać nas może wieczne potępienie. Cóż nam z cudownego uzdrowienia, gdy nasza wiara wcale się przez to nie zahartuje, a nasza miłość nie rozwinie. Boże priorytety kierują nas na wieczność, a nie na przyjemne i sielankowe przeżywanie czasu ziemskiego życia. Jesteśmy pielgrzymami z dala od ojczyzny w Niebie. Dla Boga zsyłającego nam różne okoliczności w życiu liczy się przede wszystkim nasze wieczne zbawienie, nasza dusza uzdrowiona przyjęciem Ewangelii, a nie uchronienie nas od cierpienia, bo ono pokazuje nam ciągle, że jeszcze zmartwychwstanie i wieczne życie w niebie nie nadeszły.

## modlitwa o uzdrowienie

"Choruje kto wśród was? Niech sprowadzi starszych Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie (...)" [Jk 5/14-15]. Św. Jakub zwraca uwagę na szczególne potrzeby chorego odnośnie życia duchowego. Zachęca by modlić się o chorych, a nawet by wezwać starszych Kościoła dla pomocy w pojednaniu się chorego z Bogiem. W Kościele realizuje się to poprzez Sakrament Namaszczenia Chorych. I znowu główna troska nie dotyczy uzdrowienia ciała, a uzdrowienia duszy. Czy warto się więc modlić o uzdrowienie ciała? Z pewnością tak, gdyż "wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego" [Jk 5/16b]. Problem w tym, by rozumieć, iż uzdrowienie jest wolą Boga, a nie naszą. Nie możemy dążyć do uzdrowienia ciała za wszelką cenę, gdyż wtedy to my określamy co jest dobre dla chorego, a nie Bóg. Warto prosić o zdrowie, ale dobrze jest przy tym dodać - Niech będzie Twoja wola. Szukanie uzdrowienia za wszelką cenę nie daje nam pokoju w życiu z Bogiem. W skrajnym przypadku zaprowadzi nas to może ku fałszywym uzdrowicielom, którzy uzdrawiając ciało, zniszczą duszę chorego. Pamiętajmy, że pewne schorzenia może uleczyć także diabeł!

## troska o chorych

Pierwszą reakcją na chorobę bliskich nam ludzi powinna być modlitwa za nich. Warto prosić Boga nie tylko o uzdrowienie, ale też o umocnienie psychiczno-duchowe chorego, aby mógł godnie przeżywać cierpienia związane z chorobą, oraz o to by umiał podziękować Bogu za tę trudną w swym życiu sytuację.

Nie zapominajmy też o najbliższej rodzinie chorego, która także potrzebuje duchowego wsparcia. A już czymś naprawdę pięknym byłoby poproszenie Boga, by użył tej sytuacji dla Swych celów, dla Szej chwały. Jeżeli to możliwe, to powinniśmy nasze modlitwy poprzeć praktycznymi czynami. Dobrze jest zorientować się w sytuacji rodziny chorego. Może potrzebny jest mamie chorego transport do szpitala. Może konieczne są środki finansowe na zakup lekarstw, bądź na kosztowne leczenie itp. Wreszcie trzeba pomyśleć o odwiedzinach chorego. Dobrze jest upewnić się wcześniej o faktycznych potrzebach chorego i pamiętać, by nasza wizyta nie była dla chorego uciążliwa.

## apostolstwo chorych

Nie sposób pominąć przy omawianiu problemów chorych, o wielu ludziach, którzy swe życie, swe zdolności, swą pracę zawodową, swą służbę misyjną itp. związali z niesieniem pomocy chorym. Są wśród nich pracownicy szeroko pojętej służby zdrowia, wolontariusze, kapłani i inni ludzie niosący ulgę dla ciała i Boże Słowo dla dusz chorych. Jest to ze wszech miar błogosławiona praca, która jest zawsze czymś więcej niż tylko pracą zarobkowo-zawodową. Jak rzadko gdzie indziej, podmiotem pracy są tu bezpośrednio ludzie. Ich fizyczna bezradność, a często i lęk przed bólem, niepokój o przyszłość, a nawet potrzeba przygotowania na spotkanie z Bogiem.

## szansa dla chorych i zdrowych

Choroby to szansa dla chorych, by odnaleźć w swym cierpieniu Boga. Zaś szansa dla zdrowych, by spełnić uczynek miłosierdzia względem chorych. Choroba jest więc wyzwaniem dla chorych i zdrowych. Pan Jezus kiedyś powie: "(...) byłem chory, a odwiedziliście Mnie" [Mt 25/36]. Jesteśmy zapracowani, zajęci swymi wieloma problemami, biegającymi wokół swych własnych spraw i celów. Coraz trudniej dostrzec w tym zabieganiu potrzeby innych. Dopiero gdy poważna choroba dotyka blisko nas samych, nasze dzieci itp., wtedy być może uświadamiamy sobie przemijalność tej często przesadnej pogoni za dobrami tego świata. Nie dajmy się zwieść. Pan Jezus czeka, aż znajdziemy dla Niego swój czas.

Piotr

## Pieśń o Bernadecie (2)

Jeszcze Bernadeta i Marie nie przyszyły ze szkoły, a tu już w Cachot pojawili się obaj malcy. Sześćcioletni Justin wręcza matce wyciągniętą ręką podarunek. Jest to wąski pasek z wełny zrobiony na drutach.

"Popatrz mamó, co otrzymałem"?

"Och wy nieszczęśnicy wyście znów żebrali!"

"Myśmy nie żebrali mamó... broni się starszy z uporem. To Justin otrzymał od tej panny, chodzącej wciąż dookoła z koszykiem, w którym ma same takie rzeczy".

"A, to panna Jacomet prawdopodobnie, córka komisarza policji..."

"Ona powiedziała - wypłał Justin - Tobie należy się ta robótka na drutach, ponieważ jesteś najbiedniejszy ze wszystkich dzieci, które ja znam".

"Czy ja jestem naprawdę najbiedniejszy z tych wszystkich dzieci, które ona zna?" - pyta Justin.

Maman Soubirous ciągnie obu nicponi do niecki na pranie i wyciera im ręce piaskiem rzeczonym.

"Dziecko pani Bouhouhorts jest o wiele biedniejsze. Od urodzenia jest sparaliżowane i nie umie się poruszać - czyż ono nie biedniejsze od Was? Nadto - jesteście przecież synami młynarza, byłego właściciela młyna. A rodzina waszej matki czyż nie należy do rodu znakomitego wszędzie poważanego? Castorotowie byli zawsze szanowanymi ludźmi. Wy przynosiscie im wstyd!. Ojciec wasz szuka nowego młyna. Wtedy wszystko się zmieni".

Louise Soubirous po wypowiedzeniu tych wymówek rzuciła długie spojrzenie w stronę małżonka, który wyprostowany na plecach leżał snem sprawiedliwych - chrapiąc miarowo i głośno, choć nie jest zwyczajem sprawiedliwych sypiać przed południem. Jak wszyscy ludzie, którzy muszą z innymi dzielić mieszkanie, ten ojciec rodziny posiada wypróbowaną technikę drzemania. Nie pozwala się obudzić przez żadną głośną rozmowę. Mimo to kobieta przycisza głos: "Męczy się dla was, ten dobry ojciec, dziennie przynosi do domu pieniądze. Jutro jest pranie u pani Millet. Dostanę z pewnością kawałek kołacza dla Was".

Córki pani Soubirous Bernadette i Marie przyprowadziły z sobą do domu trzecią dziewczynkę - Jeanne Abbadie, prymuskę z nauki katechizmu.

"Ja nie jestem głodna, pani, będę się tylko przyglądać."

Pani Soubirous stawia garnek zupy cebulowej na stole. Przyrumienione kromki chleba pływają na powierzchni. Gospodyni zachęca uprzejmie:

"Dołącz się Jeanne. O jednego więcej to nie ma znaczenia. Mamy dość jedzenia. Dla wszystkich wystarczy."

Marie śpieszy się, by wyjaśnić powód tych odwiedzin.

"Jeanne przysłała z nami Maman, dlatego, że chciałyśmy się też uczyć. Vausous ma uprzedzenie do Bernadety. Postawiła ją dzisiaj przed ławkami na przedzie..."

Matka daje Bernadecie szklankę czerwonego wina. Jest to przywilej chorowitego dziecka, któremu się nie odmawia, czego nikt nie kwestionuje. Nadto wrzuca jeszcze do wina trzy kawałki cukru.

"Bernadeto - zapytała teraz Maman - Chciałabyś pójść znów do Bartres, do Madame Lagues?...Rozmawiałam z ojcem o tym".

Oczy Bernadety zajaśniały. "Och tak! Bardzo chętnie poszłabym do Bartres..."

W tym momencie obudził się Soubirous. Zaspany poczłapał do ognia i rzucił z dwa polanka drewna na matowy płomień. Kupa chrustu i suchych gałązek stopniały bardzo prędko, pozostały już tylko resztki.

"Co to ma znaczyć? Ani chrustu, ani drewna żadnego już nie ma. Jak można dopuścić do takiego wyczerpania zapasu? Czy aby nie powinienem jeszcze pójść i suszek szukać? Nic mi się nie chce odjąć?"

Dzieci zawołały wszystkie jednym głosem: "Idziemy na drzewo, na suche drzewo".

"Marie' i Jeanne mogą iść na drzewo."

"A ja?" - Pyta Bernadetta.

Robi się czerwona na twarzy. Jej oblicze zdradza przejaw smutku. Mama przemawia jej do rozsądku:

"Bądź rozsądna. Ty jesteś najstarsza. Marie i Jeanne są zdrowe i zahartowane. Ty zaś przyniesiesz mi do domu kaszel i katar. A pod wpływem kaszlu i kataru astma zacznie się ponawiać. Przypomnij tylko sobie jak musisz cierpieć na skutek ataków tej strasznej choroby.

"Ależ Maman- w Bartres musiałam cały czas być na dworze i kiedy padał śnieg , i kiedy padał deszcz, i w czasie burzy. I tam byłam doprawdy - najzdrowsza".

Zwróciła się też dziewczynka o pomoc do ojca z dość chwiejnym uzasadnieniem swych racji.

"Ależ trzy mogą więcej unieść niż mogłyby dwie...nieprawdaż? To pasowało do rzeczy. W tym jakby ktoś zapukał. To Madame Bouhouhorst, mieszkająca tu obok. Wślizgnęła się do środka. Jest wyczerpana, morduje się z oddechem.

"O moi kochani Soubirous"! "Och! Mój Boże, co się u was dzieje Croisin?"

"Och ten mały, och ten biedny mały. To te same konwulsje i spazmy, co przed trzema tygodniami.. Wywraca oczy, zaciska pięści. Nie wiem sobie rady! Przyjdźcie, pomóżcie mi na miłość Boską".

"Tylko spokojnie - Soubirous tak się tym przejęła, wzruszyła, że aż miała łzy w oczach - Zaraz przyjdę sąsiadko!"

"A wy dziewczynki do dzieła! Patrzcie tylko byście wróciły cało i zdrowo!"

"Czy ja też mogę pójść, pozwalasz mi Maman?" - Pytała Bernadeta rozpromienioną twarzą.

Louise Soubirous idzie do szafy, przynosi stamtąd szereg rzeczy:

"Tutaj masz wełniane pończochy, tutaj kapulet, tak- kapulet i wszystko bez sprzeciwu!"

Kapulet Bernadety jest biały, jej drobnitka twarzyczka ginie w czełści spiczastej kapucy jakby w bielejącym cieniu.

Cdn.

*W następnym odcinku będzie już o pierwszym Objawieniu!*

Alfred Mura

## SŁOWA PIELGRZYMA ŚWIATA - SŁOWA RODAKA

Początek był obiecujący i podbudowujący naszą dumę. Podczas powitania padły słowa: *"Z radością stwierdzam, że nasz kraj poczynił wielkie postępy na drodze rozwoju gospodarczego. Dzięki wysiłkom wszystkich swoich obywateli Polska może patrzeć z nadzieją w przyszłość."* Ale potem każde spotkanie to wielkie wołanie o miłość, sprawiedliwość, odpowiedzialność, pokój, poszanowanie godności człowieka.

W Elku podkreślał: *"Zawsze winniśmy pamiętać, że rozwój ekonomiczny kraju musi uwzględniać wielkość, godność i powołanie człowieka. (...) Rozwój i postęp gospodarczy nie może dokonywać się kosztem człowieka i uszczuplania jego podstawowych wymagań. Musi to być rozwój, w którym człowiek jest podmiotem, czyli najważniejszym punktem odniesienia."*

Zwracając się do rektorów wyższych uczelni zgromadzonych w Toruniu Jan Paweł II mówił: *"Staję dzisiaj przed nauką - a w tym także przed polską nauką - wielkie wyzwania. Niebywały rozwój nauk i postęp techniczny rodzi fundamentalne pytania o granice eksperymentu, o sens i kierunki rozwoju technicznego, o granice ingerencji człowieka w przyrodę i środowisko naturalne. Postęp ten jest zarazem źródłem fascynacji, jak i lęku. Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek - stworzenie jest powołany do tego, aby był roztropnym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba sobie ciągle na nowo przypominać, iż rozum jest darem Boga, znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy człowiek w sobie nosi. Dlatego tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra. Troska o sumienie moralne i o poczucie odpowiedzialności za człowieka ze strony ludzi nauki, urastają dziś do rangi podstawowych imperatywów. To właśnie na tym poziomie decydują się zarówno losy nauki współczesnej, jak i w pewnym sensie losy całej ludzkości. Trzeba pamiętać wreszcie o potrzebie nieustającej wdzięczności za ten dar, jakim dla człowieka jest drugi człowiek - ten, dzięki któremu, z którym i dla którego włącza się w wielką przygodę poszukiwania prawdy."*

Zagrożenie przyrody było przedmiotem rozważań Naszego Rodaka w Zamościu. Kontemplując piękno polskiej ziemi, przez którą wędrował, gdzie *"(...) z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleń lasów i pól, srebro jezior i rzek"*, mówił o naszej odpowiedzialności za świat przyrody: *"Czynię to w duchu troski o zachowanie dobra i piękna, jakim Stwórca obdarował ten świat. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że to, co tak cieszy oczy i raduje ducha, może ulec zniszczeniu."*

*"(...) Nie wystarczy upatrywać przyczyny niszczenia świata jedynie w nadmiernym uprzemysłowieniu, bezkrytycznym stosowaniu w przemyśle i rolnictwie zdobyczy naukowych i technologicznych, czy w pogoni za bogactwem bez liczenia się ze skutkami działań w przyszłości. Chociaż nie można zaprzeczyć, że takie działania przynoszą wielkie szkody, to jednak łatwo dostrzec, że ich źródło leży głębiej, w samej postawie człowieka. Wydaje się, że to, co najbardziej zagraża stworzeniu i człowiekowi, to brak poszanowania dla praw natury i zanik poczucia wartości życia."*

*"Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w szczególnie sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech tworzą programy ochrony środowiska i czuwają nad ich skutecznym wprowadzaniem w życie! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia! Niech ich wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych! W rodzinie i szkole nie może zabraknąć wychowania do szacunku dla życia, dla dobra i piękna. Wszyscy ludzie dobrej woli winni współdziałać w tym wielkim dziele"*.

Wezwanie nie ma wolności bez solidarności z ogromną mocą modyfikował: *"Nie ma solidarności bez miłości! Niech miłość buduje mosty! Społeczeństwa i narody potrzebują ludzi pokoju, prawdziwych siewców zgody i wzajemnego poszanowania. (...) Historia i współczesność pokazują, że świat nie może dać pokoju. Świat jest bezradny."*

Jakżeż znamienne i prawdziwe są te słowa na przykładzie Kosowa i Czeczenii, gdzie tragiczne wydarzenia wystawiają fatalne świadectwo mądrości ludzkiej. Ważnie narodowe "lagodzone" są tysiącami bomb zrzuconymi na mosty, lotniska, elektrownie, fabryki i obiekty publiczne. Niezależnie od ogromnych bezpośrednich zniszczeń, w następstwie bombardowań płoną fabryki chemiczne, rafinerie, składy paliw, tysiące ton zanieczyszczeń wydostają się w powietrze lub zatrują gęby i rzeki. Takiego sposobu



rozwiązywania konfliktów ekolodzy nie mogą akceptować.

Na podstawie "Aury" - LK

## O kremówkach papieskich

### rozmowa z Jerzym Królem - właścicielem Cukierni "Król"

#### Podobno można u Pana kupić kremówki papieskie?

My je nazywamy po prostu kremówkami. To pomysł zakładu, a recepturę opracowaliśmy sami. Robimy to całkiem inaczej niż w Wadowicach. Kremówki, o których wspominał Papież to dziś po prostu napoleonka z kremem. U nas to kompozycja ciasta biszkoptowego i francuskiego oraz kremu, bitej śmietany, białej czekolady i adwokata.

#### Co to ma wspólnego z kremówkami papieskimi?

Po prostu pomysł powstał pod wpływem pielgrzymki Papieża. Z Jego uśmiechu wynioskowałem, że musiało być w nich trochę alkoholu. I faktycznie te kremówki, które jadłem w Wadowicach miały go odrobinę.

#### Jakim cieszą się powodzeniem?

Muszę powiedzieć, że klientom smakują i sprzedają się dobrze. Żeby ich skosztować ludzie przyjeżdżają nawet z okolicy.

*Rozmowę przeprowadził Krystian Dziurok*

## Ksiądz Augustyn Rychlikowski

### Wspomnienia pośmiertne

W piątek - 9 grudnia byłem na pogrzebie Przyjaciela, Księdza, Duszpasterza, Misjonarza, Proboszcza... Był to pogrzeb niezwyklej manifestacja czci, uznania i wdzięczności prostego ludu robotniczej dzielnicy Śląska - Czarny Las dla Księdza Proboszcza, manifestacja spracowanych, żyjących w tragicznych warunkach środowiskowych, ekologicznych ludzi - dla wartości, które Ksiądz ten głosił i realizował. "Familoki" dane (raczej wynajęte w zamian za czynsz) ludziom, tak- ludziom ciężkiej pracy na mieszkanie pamiętają jeszcze z pewnością czasy Bismarcka. Zgroza!!! Pochód pogrzebowy, kondukt żałobny- długi, bardzo długi, dostojny, idący w rytmie marsza żałobnego zachęcał i do zadumy, i do spojrzenia na otoczenie i stwarzał warunki dla posłuchania, co też ludzie mówią? Dumać było nad czym- motywów dostarczały warunki życia w tym środowisku, w którym żył i pracował ks. Rychlikowski. "Familoki" pobudowane z cegły, która czerwona była w czasie budowy, a potem szczerniała do jądra, urągają wszelkim normom moralnym- o normach estetycznych tu mowy być nie może. I pomyśleć, że mieszkają tam ludzie. Zgroza! Zresztą "familoki", które powstały za Gomułki i innych właścicieli PL i PRL nie są lepsze. Powietrze zanieczyszczone, słońce z trudem się przebija ku ziemi, a zmrok panuje tu już o godziny drugiej po południu. Trudna i wyczerpująca musiała być praca Księdza w takich warunkach! Tym bardziej, że duchowny ten przeżył dwa ciężkie zawały serca- jeden w Zambii, drugi - po powrocie, a ostatni na krótko przed śmiercią.

Ludzie go kochali. Podслуchiwałem rozmów w grupkach ludzi to luźno stojących lub w marszu się naprzód posuwających: "To był prawdziwy Ksiądz, takiego tu jeszcze nie było. Pamiętacie jak my te salki na katelmusek robiliśmy? Jak on sie o nas starał, co by się nom nic złego nie wydarzyło. >>Chłopcy - godol-dejcie pozór, co by się wom nic nie stało, mocie przeca dzieci.<< A jedla i wody mineralnej nom nie brakowało.."

W innej grupce zaś, gdzie stały same niewiasty można było zasłyszeć, że Rychlikowski był wspaniałym człowiekiem, dobrym księdzem, sama w nim dobroć była. Na pierwszym miejscu był dla niego Kościół. Znał wszystkich swoich parafian, znał dzieci po imieniu nawet. Idąc ulicą uśmiechał się do ludzi serdecznie, zagadywał przyjaźnie. Odwiedzał chorych, starych, zapomnianych, organizował pomoc dla potrzebujących. A odprowadzał tak nabożnie, przeżywał to co robił w kościele, tego się nie da wypowiedzieć. "My Mu tu kapliczka postawimy nad tym samotnym grobem. Tu bydom ludzie przychodzić i modlić się. To był prawie święty czowiek. On o nas nie zapomni tam u Pana."

"Trocha nas to boli, że tak som na osobności spoczywo". "Pod koniec już było w nim ta choroba widać, On też to czuł, jakoś tak zesmutniol. To ta Afryka się do tego przyczyniła, i te życie u nas, zatrute gazami i pyłami powietrze, brak zielonego, ni ma na czym oka oprzeć". "I tak nas tu wszystkich pomalu wytrujom". Nie było końca tym żalom i skargom, i wyrazom hołdu oraz miłości wiernych do swego kapłana.

+ + +

Augustyna (woaliśmy Go - August, tak jak Janka - Hanyś ...), a więc Augusta poznałem w maju 1945 roku na egzaminie wstępnym do Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku. Chodziliśmy potem, aż do matury, do tej samej klasy. Był dobrym kolegą, wiernym przyjacielem. "Dał odpisać" zadanie z matematyki, był w tym przedmiocie dobry, nawet mi nieraz dyktował, żeby było prędzej i przynaglał mnie mówiąc: "Pisz szybko, bo Cyfra idzie" - tak nazywaliśmy Panią Profesor z matematyki - była to szlachetna osoba, dobra opiekunka młodzieży. "Mosz szczęście chłopie - powiedział po chwili - bo Cyfra spotkała Wandę i rozmawiają sobie na korytarzu".

Po maturze w 1950 roku drogi nasze się nie rozeszły, bo "wszystkie drogi wiodą do Rzymu", a tym Rzymem był dla nas Kraków. On przyjęty został na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, ja na Humanistyczny, na filologię polską. Spotykaliśmy się często - to przełotem na Manifestu Lipcowego, dziś tak jak przed 1939 rokiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, to w Collegium Novum. Czasem odwiedzaliśmy Go, a właściwie - Ich, bo w Seminarium Śląskim przy "Alejach Mickiewicza" uczyło się kilku kolegów z obu klas humanistycznych - angielskiej i francuskiej. Byłem też na prymicach Augustyna, a kilka dziesięcioleci później na uroczystości czterdziestolecia kapłaństwa. Cechowało go silne poczucie więzi koleżeńskiej, uczestniczył we wszystkich spotkaniach naszych w szkole, w "leciach" naszej matury, w jubileuszach Szkoły.

Awansował ks. Rychlowski wysoko w hierarchii . Był administratorem w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, potem prodziekanem i dziekanem dekanatu mysłowickiego, był członkiem ważnych Komisji działających w ramach I Synodu Diecezji Katowickiej.

Kontakty nasze cechowała trwałość niewzruszona. Dzwonił od czasu do czasu. Kiedyś - pamiętam -przekazał mi słowa radości z powodu jakiejś mojej publikacji, na którą natknął się penetrując czasopisma naukowe. Śledził regularnie nowości wydawnicze, interesowały Go bardzo "rzeczy śląskie". Kiedyś odwiedziliśmy Go na probostwie w

Mysłowicach w drodze powrotnej z Krakowa (żona, trzech nasi synowie). Wracaliśmy z pewnej uroczystości na Uniwersytecie. Był też z nami Stasiek Brzezinka - także kolega z naszej klasy. Było bardzo sympatycznie. Gospodarz nie ukrywał swej radości, cieszyła się także Jego matka, która często syna swego odwiedzała. Po upływie lat kilku - telefon z Mysłowic. Przy telefonie Augustyn: "Alfredzie jadę na misję! Przygotowuję się intensywnie. Sprzedałem wszystko, co miałem, uzbierało się trochę pieniędzy i kupuję potrzebne mi w pracy misyjnej rzeczy takie jak siekierki, piły, powrozy, gwoździe, namiot etc., etc. I co ty na to?". "Na taką decyzję - odpowiedziałem - zdobyć może się tylko ksiądz wielki duchem. Ty Augustynie pojąłeś właściwie słowa: >>Idźcie i nauczajcie ...<<. Inni siedzieliby cicho na pięknym probostwie, na wielkiej parafii jak u Pana Boga za piecem. Możesz powiedzieć o sobie za Stanisławem Kostką: >>Ad Maiora Natus Sum<<. Jestem z Ciebie szczerze dumny". "Mówisz? Naprawdę?". "Tak, naprawdę!". I pojechał, i wrócił po wielu latach, ale już nie o własnych siłach, po ciężkim zawale. Wyszedł - Chwała Bogu - z tego na jakiś czas, ale ran i skutków tej poważnej kontuzji serca, która przyczyniła się do Jego śmierci nie zdołał już zagoić. Przez jakiś czas był wikarym w Kościele św. Antoniego w Rybniku. Urządził spotkania po parafiach oparte na motywach Jego pracy misyjnej w Zambii, urozmaicane przeżyciami z Czarnego Łądu, niespotykanymi tu u nas, przepiękne i arcyciekawe rzeczy! I tak z Czarnego Łądu udał się do Czarnego Lasu - na Śląsku, by służyć jako proboszcz tamtejszemu Ludowi. Żegnaj Przyjacielu!

Alfred Mura

Niżej pozwolę sobie przekazać życiorys autoryzowany przez Kurię Metropolitalną w Katowicach, a opracowany przez ks. kanonika Jana Gackę - przyjaciela Zmarłego i wspólnego naszego Kolegę gimnazjalnego. Ks. kanonik Gacka wygłosił także kazanie w czasie nabożeństwa żałobnego.

### "Śp. Ksiądz Augustyn Rychlikowski

Urodził się 2 września 1930 w Radlinie I - Kolonia Obszary, w parafii Biertułtowy. Ochrzczony został 7 września. Był synem cieśli Augustyna i Elżbiety z domu Kuśka. Do szkoły podstawowej w Obszarach uczęszczał w latach 1937-1944. Sakrament bierzmowania przyjął 17 października 1943 w Biertułtowach. Do Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku uczęszczał w latach 1945-1950. Po maturze wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Święceń kapłańskich udzielił mu 5 czerwca 1955 biskup częstochowski Zdzisław Goliński w Katowicach. Ks. Augustyn, po zastępstwach wakacyjnych w Niedobczycach i w Dębieńsku, był wikariuszem w parafiach: Imienia Najświętszej Marii Panny i św. Bartłomieja w Piekarach Śląskich (do 1957), św. Jacka w Katowicach - Ochojcu (do 1960), św. Wawrzyńca w Wirku (do 1964), św. Apostołów Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach (do 1967) i Krzyża Świętego w Siemianowicach Śląskich (od 1968 był wikariuszem - ekonomem tej parafii).

21 lutego 1969 został mianowany administratorem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłowicach. Był też wicedziekanem, a potem dziekanem dekanatu myslowickiego. W ramach I Synodu Diecezji Katowickiej należał do Komisji ds. Przekazu Ewangelicznego - Podkomisja Katechizacji Dorosłych. Biskup powierzył mu również opiekę duchową nad młodymi kapłanami.

W 1977 ks. Rychlikowski zwrócił się do Biskupa z prośbą o zezwolenie na wyjazd do pracy misyjnej w Zambii. W następnym roku wyjechał na kurs języka angielskiego do Londynu. Dnia 21 lutego 1979 dotarł do Zambii. Po zakończeniu kursu języka angielskiego i cyklu wykładów kulturoznawczych, 30 sierpnia tegoż roku rozpoczął pracę misyjną w Mpulungu Mission, a 17 września 1983 w Mambwe-Mission.

Od 20 lipca do 20 grudnia 1986 był na kursie Odnowy Teologicznej w Nemi niedaleko Rzymu. Ze względu na stan zdrowia musiał zrezygnować z pracy misyjnej. 11 marca 1987 został skierowany na zastępstwo w parafii św. Antoniego w Rybniku. Od 1987 był proboszczem w Czarnym Lesie. Postarał się tam o wybudowanie Domu Parafialnego.

W 1966 przeszedł na emeryturę. Zamieszkał najpierw w Domu Parafialnym w Czarnym Lesie, a potem w Domu Księży Emerytów w Katowicach.

Zmarł 6 grudnia 1999 w szpitalu w Katowicach - Ochojcu. Pochowany został 10 grudnia w Czarnym Lesie.

Kuria Metropolitalna w Katowicach"

### "Serce Ewangelii" miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + Redaguje:

zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** [www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl](http://www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl) + **Nakład:** 1.400 egz.